DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 26.] SOBOTA 19. LUTEGO 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk.
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Chory Sejm.................. 37
Stan finansów kraj.......... 39
Mniejszości narodowe a szkoła.................... 41
Na złej drodze.............. 42
Wiadomości polityczne — List p. Cheradame'a....... 44
Polityka polska wobec ukraińców.............. 45
Deklaracya Ukraińska.... 46
Komisya kolonizacyjna.. 46
Polska org. gospodarcza zab. pruskiego.......... 46
Korespondencye warszaw. Słowa.................. 47
„Skandal likwidacyjny"... 47
Kronika.................... 47

Chory Sejm.

Duszno było i ciężko na Sejmie w czasie kończącej się właśnie sesyi i wrażenie, jakie Sejm ten po sobie zostawia, jest nad wyraz przygnębiające.

Jakżeż spodziewać się, aby w Sejmie było zdrowo, kiedy życie polityczne kraju zatrute jest ciężkiemi chorobami? Wcale nie dlatego, żeby w szerszych warstwach obywatelskich tak bardzo źle się działo, bo te, choć zanadto bierne i odsunięte od wpływu na wypadki i wreszcie nazbyt łatwowierne, mają w sobie jednak więcej bodaj niż dawniej jakiegoś pędu do zdrowia i do jasności w życiu publicznem. Ale we właściwych warsztatach politycznych dzieje się tak źle, jak może nigdy dotąd, mianowicie na naczelnych stanowiskach politycznych, w ciałach poselskich, w stronnictwach politycznych. Gdy między stronnictwami powstały sojusze nienaturalne i nieszczere, obliczone jedynie na zagarnięcie lub utrzymanie władzy, a równocześnie walki stronnicze prowadzą się z niebywałym nakładem demagogii i fałszu; gdy ciało poselskie nawskróś jest przesiąknięte zmysłem stronniczym i grą intryg; gdy p. Marszałek wpływem swym i wielką swą powagą niejedną złą sprawę zasłania lub niejedną złą sprawę przepiera; gdy p. Namiestnik, przyczyniwszy się niemało do tych złych sojuszów i walk stronniczych i intryg, na nich właśnie się opiera, niszczy instytucye solidarności narodowej, własny obóz, poprostu na pasku prowadzi, a inne zaciągi dodatkowe dla tej lub owej sprawy zjednywa sobie stałemi lub doraźnemi koncesyami, częścią po swojemu a częścią wedle rozkazów wiedeńskich załatwia sobie sprawę ruską, wobec rządu we wszystkiem jest powolny i wolę rządową narzuca; gdy tak się przedstawia nasze życie polityczne, to trudno, aby Sejm jaśniał zdrowiem i promieniał cnotą.

To też rzeczywiście i w Sejmie, w którym ogromnie przeważają ludzie dobrej woli i szczerego poczucia obywatelskiego, zaciężyły te choroby naszego życia politycznego i wytworzył się nastrój taki, że właściwie na uczciwe porywy niebardzo tam było miejsce, a rozmaite sprawy mocno podejrzane śmiało sobie tam torowały drogę.

W rozprawie budżetowej musiało się ujawnić i ujawniło się dużo złego, ale zarazem unosiło się wtedy nad Sejmem to poczucie obywatelskie i ta dobra wola, które sprawiły, że złe objawy naszego życia politycznego nie śmiały w rozprawie tej się panoszyć, a nawet zostały wyraźnie i stanowczo potępione.

Po rozprawach przyszła kolej na sprawy, po słowach na czyny, i od tej chwili odczuć można bardzo wyraźnie nad biegiem obrad sejmowych wprawne ręce naszych kierowników politycznych.

Przebieg obrad nad stosunkiem Banku krajowego do Banku parcelacyjnego, nie zapisze się chlubnie w dziejach Sejmu. Sprawa była bardzo jasna: stronnictwo ludowe stworzyło sobie instytucyę polityczno-spekulacyjną, która przedewszystkiem haniebnie zdzierała chłopów, która nadto w gospodarce i w rachunkowości popełniała wielkie nadużycia, która wreszcie runęła w sposób skandaliczny, narażając na wielkie straty i włościan i Bank krajowy, zaangażowany w popieraniu tej brzydkiej gospodarki silniej niż należało. Sejm musiał zabrać głos w tej sprawie. Ale ludowcy są poplecznikami p. Marszałka i p. Namiestnika. Odrazu tedy znalazło się pięknie brzmiące hasło, które poszło po Sejmie: nie mieszać polityki do spraw gospodarczych. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej przewrotnego: wszak właśnie oskarżenie złej gospodarki było ściśle rzeczowe i słuszne, a obrona tej złej gospodarki płynęła z pobudek politycznych. A jednak obraz Sejmu w tej sprawie ułożył się bardzo smutnie. Posłowie, którzy wystąpili z potępieniem nadużyć, przedstawiali niewielką część Izby: Mianowicie pos. Cieński, Raciborski, Korłowski, Adam, Tertil, Jabłoński, Stojałowski. Natomiast z ław ogromnej większości Izby, albo potulnie milczano, albo też ruszono do obrony nadużyć: mianowicie nie tylko ludowcy, pos. Stapiński, Skołyszewski, Stefczyk, Wasung, ale także pos. Gorayski i Jędrzejowicz z prawicy, a pos. Leo, Maryewski, Kolischer z lewicy. Mało jest w aktach sejmowych kart tak szpetnych, jak te, na których zapisały się niegodne przemówienia w obronie rzeczy złej i zasługującej na najbardziej stanowcze potępienie.

Bank przemysłowy uchwalony został przez Sejm wśród okoliczności poprostu zdumiewających. Przedewszystkiem Wydział krajowy (w którym zresztą sprawy przemysłowe są na Bożej łasce, bo ani nie stanowią, jak wiadomo, najsilniejszej strony p. Marszałka, ani też ze strony kierownika departamentu p. Jahla nie mogą, jak widać, oczekiwać rzeczy nadzwyczajnych) wystąpił z projektem tak cudackim, że musiał on wywołać powszechne oburzenie, bo oddawał rozwój naszego przemysłu w ręce wie-

deńskiej Niederoesterreichische Escomptegesellschaft, która jest jego naturalnym wrogiem. Z komisyi projekt ten wyszedł z kilkoma poprawkami bez głębszego znaczenia, a w dodatku w sprawozdaniu komisyi nie wahał się dr. Loewenstein straszyć Sejm gniewem Nied. Esc. Gschaft na wypadek odrzucenia projektu, czego by nie zniosło żadne szanujące się ciało parlamentarne. Wreszcie w ostatniej chwili, skutkiem porozumienia Wydziału krajowego z krajową grupą ks. Lubomirskiego, które dopiero trzeba było narzucać Wydziałowi krajowemu i komisyi, postać rzeczy o tyle się zmieniła, że wpływ prawny (bo niewiadomo, jak będzie z wpływem rzeczywistym) Nied. Esc. Gschaft został ograniczony. Gdy rzecz przyszła przed pełny Sejm, pos. Adam, Cieński, Kozłowski, wykazali w sposób niezbity, mimo wielkiej pewności siebie z jaką wystąpił p. Jahl, że Wydział krajowy nie spełnił swych najprostszych obowiązków w tej sprawie, bo ani się nie starał o kapitały krajowe ani o jakiekolwiek inne kapitały zagraniczne, tylko jak w dym wpadł w sieci Nied. Esc. Gschaft p. Kestranka, a niebezpieczny dla kraju charakter tej instytucyi również wykazano. Sejm widział bardzo jasno, że całą tę sprawę przygotowano nad wyraz niedbale i nieumiejętnie, że kraj w każdym razie ściąga sobie na kark wspólnika niebezpiecznego i niepewnego. A jednak wszystko poszło jak z płatka i więcej było w tym Sejmie przygan dla tych, którzy ośmielali się zwracać uwagę na niebezpieczeństwo, niż dla tych, którzy najoczywiściej w świecie okazali niedołęstwo, niedbalstwo i lekkomyślność.

Nad sprawą organizacyi rolniczej, która rozstrzyga się w ostatnich dniach sesyi sejmowej, również zaciężyły niejasne stosunki i kombinacye polityczne. Wiadomo przedewszystkiem, że porozumienie konserwatystów krakowskich z ludowcami nastąpiło także co do organizacyi rolniczej, jak to stwierdził zresztą pos. Hupka w swej mowie budżetowej, ale przeważna część ziemiaństwa naszego nie okazywała najmniejszej ochoty do popierania tej kombinacyi sojuszowej i stwierdziła to całym szeregiem uchwał, z których każda była porażką dla sojuszu i dla p. Namiestnika. Następnie napór rządu i błąd Koła Polskiego w sprawie rozdziału subwencyi hodowlanej utorował drogę projektowi Rady Kultury krajowej, a p. Namiestnik, który i tutaj wobec naporu rządu niczem nie zaznaczył swego opornego stanowiska, stał się gorącym rzecznikiem tego projektu, wywołującego wiele obaw zarówno z powodu przemycania niektórych pomysłów z poprzedniej kombinacyi sojuszowej, jakoteż ze względów autonomicznych i narodowych.

Wreszcie w sprawie ruskiej Sejm, nie mając organizacyi, któraby się tą sprawą zajmowała stale i systematycznie, staje wobec projektów p. Namiestnika o tworzeniu nowych gimnazyów ruskich lub utrakwistycznych, nie ma własnego planu działania, i tak tę najdonioślejszą sprawę krajową załatwia się gorączkowo i niemal na ślepo.

Najsmutniejszym zaś objawem, a zarazem najwybitniejszym znakiem czasu i następstwem rządów dyktatorskich, jest to, że w Sejmie jakby przygasła odwaga przekonań i szacunek dla ludzi przekonań. Bo i po co przekonania? Co innego interesy. Z politykami, którzy rozumieją się na interesie, z p. Leo lub z p. Stapińskim, ostatecznie także z p. Loewensteinem lub z p. Battaglią, można poważnie mówić i umówić się i dobić targu. A co do przekonań, to albo się ma takie przekonania jak p. Namiestnik, a wtedy niema o czem mówić, albo się ma inne, a wtedy wnet od ucha do ucha rozchodzą się szepty i wieści, że to człowiek niezrównoważony alibo warchoł. Wśród takich inkwizycyjnych stosunków zjawiają się dziwne wystąpienia: to stateczny poseł ziemianin, widocznie dbały o swoje dobre imię wobec społeczeństwa, pośpiesza do wszystkich pism z wiadomością, że wcale nie podpisywał interpelacyi w sprawie Banku parcelacyjnego, to znowu działacz z nowego narybku demokratyczno-narodowego zaklina się publicznie, że nie podpisywał odezwy wzywającej do subskrypcyi obywatelskiej na Bank przemysłowy. I Sejm jakby już przyzwyczajony do takiego stanu rzeczy, nie okazuje czy nie śmie okazywać zrozumienia dla przekonań. Raz po raz pismo p. Namiestnika z radością obwieszczało, że „Sejm osamotnił posła Adama“, albo że „Sejm odosobnił posła Cieńskiego“, t. j. ludzi zasad i przekonań, którzy w ich imię występowali w sprawach zagrożonych, lub z góry przegranych, nie zrażając się tem, że z ław sejmowych bił do nich chłód zdziwienia: czy oni z księżyca spadli? czy oni, naiwni, nie wiedzą, że tak chce marszałek i namiestnik? To też w tym Sejmie, który ma Kozłowskich, Pinińskich, Starzyńskich, wybijali się na czoło w czasie obecnej sesyi posłowie innego zgoła pokroju. W sprawie Banku parcelacyjnego głosem sumienia sejmowego i moralności sejmowej stał się p. Leo, któregoby zapewne zdziwiło twierdzenie, że jest dziś u nas w kraju większy odeń karyerowicz polityczny i zmienniejsza chorągiewka przekonaniowa. W sprawie Banku przemysłowego z entuzyazmem był przyjęty p. Jahl, któremu nikt nie odmówi, że celuje w posłuszeństwie dla p. Marszałka. W sprawie organizacyi rolniczej osią zabiegów był p. Laskowski, b. delegat namiestnictwa w Krakowie, a teraz w Sejmie także delegat namiestnictwa w czynnej służbie. I każdy doskonale czuje, że dzisiejsze rządy w kraju tylko takich ludzi znoszą, tylko takich pomocników pragną, tylko takich polityków wyrabiają.

Jest rzeczą pewną, że między krajem a Sejmem zaznaczył się w obecnej sesyi silny rozdźwięk. Sprawa Banku parcelacyjnego wywołała powszechne oburzenie i jest to rzeczą znamienną, iż nawet na likwidacyjnem zgromadzeniu członków tej instytucyi spotkała się ona z oceną bardzo surową a winowajcy czuli się tam znacznie niepewniej niż na Sejmie. W sprawie Banku przemysłowego we warstwach obywatelskich zawrzało przeciw przedłożeniu Wydziału krajowego i nie ulega wątpliwości, że te zmiany, które wprowadzono, zawdzięcza się naciskowi opinii publicznej a nie Sejmowi. Także w sprawie Rady Kultury krajowej zapadło wiele uchwał, okazujących nieufność do projektów p. Namiestnika. Tak samo

w sprawie ruskiej kraj nie wie, co myśleć o polityce Sejmu i trudno, aby wiedział, bo właściwie Sejm nie ma żadnej polityki w tej sprawie i tylko wyczekuje inicyatywy rządowej.

Być może, iż i członkowie Sejmu rozjadą się z tem samem uczuciem przygnębienia, jakie obrady ich zostawiają w kraju. Może w sumieniach zrodzi się pytanie co to właściwie było: czy to był Sejm kraju, czy też Sejm Jego Ekscelencyi? Bo niewątpliwie był to Sejm taki jakie są obecnie nasze polityczne stosunki: był to Sejm chory.

Stan finansów krajowych i projektowane przez rząd sposoby ich uzdrowienia.

Statut krajowy i krajowa ordynacya wyborcza z dnia 26. lutego 1861 Dz. p. p. Nr. 1 powołały do życia Reprezentacyę krajową, która dla spełnienia zadań na nią nałożonych miała i ma „obmyślać środki, potrzebne jej w wykonaniu działalności co się tyczy celów krajowych, majątku, funduszów i zakładów krajowych". „W tym celu ma Reprezentacya kraju tj. Sejm krajowy prawo nakładać i pobierać dopłaty do bezpośrednich podatków cesarskich aż do wysokości 10 procentów. Wyższe dopłaty do bezpośredniego podatku lub inne nakłady opłat krajowych wymagają cesarskiego zezwolenia".

Ten wyjątek ze statutu krajowego poucza najdosadniej o tem, jaką sobie wyobrażano i jaką chciano mieć autonomię krajową. Zadań do spełnienia sporo, środków do tego mało. A skoro niestarczy środków, spełnienie wyliczonych zadań pozostanie tylko nieziszczonem marzeniem, co ostudzi w autonomicznych entuzyastach zapał do samorządu, ogółowi go obrzydzi, a centralizmowi dopomoże do wzmocnienia i utrwalenia bytu.

Rzeczywistość przekonała o czemś wprost przeciwnem, gdyż samorząd krajowy nie tylko nie skończył na zanik sił, ale dzięki społeczeństwu i dzięki ciężkim materyalnym ofiarom, jakie to społeczeństwo, w przemożnej swej części biedne, składało i składa na podtrzymywanie tego samorządu, rozrósł się, spotężniał i dziś, kiedy mu tych skąpo wyznaczonych źródeł życiodajnych już na dalszy rozwój nie starczy, musi otrzymać bezwarunkowo nowe źródła, źródła wydatne i odpowiadające jego dzisiejszym potrzebom.

Pierwszy Sejm krajowy zebrał się 15. kwietnia 1861 i odbywszy 9 posiedzeń niby to odroczony, faktycznie zaś zamknięty został 25. kwietnia 1861. O ile chodzi o budżet krajowy, otrzymał Wydział krajowy na wniosek Smolki polecenie zestawienia preliminarza na r. 1862.

W roku 1862 Sejmu wcale nie zwołano. Zwołano go w r. 1863, mianowicie 12. stycznia, a zamknięto 31. stycznia. W ciągu dziewięciu posiedzeń, jakie się w tym czasie odbyły, Sejm się wcale nie zajmował budżetem krajowym.

W roku 1864 Sejmu znowu nie zwołano, nastąpiło to dopiero 23. listopada 1865 i Sejm obradował bez przerwy do 28. kwietnia 1866 odbywszy 80 posiedzeń.

Jest to zarazem pierwszy Sejm, który na podstawie preliminarza, przedłożonego przez c. k. rząd, uchwalił p i e r w s z y budżet funduszu krajowego na r o k 1866.

Odtąd już regularnie uchwalają Sejmy rok rocznie budżety, a obok budżetów funduszu krajowego także budżety funduszu indemnizacyjnego aż do roku 1893 tj. do roku, w którym nastąpiła konwersya reszty długu indemnizacyjnego przez spłatę tego długu zapomocą kapitału, uzyskanego drogą pożyczki krajowej w ciągu lat 50 zwrotnej, a zaciągniętej w wysokości n o m i n a l n e j 58,850.000 koron.

Następująca tablica obejmuje zestawienie sumaryczne wszystkich kolejno budżetów krajowych począwszy od roku 1866 aż do roku 1910. W szczególności zawiera ona ogół każdorocznego preliminowanego wydatku i dochodu własnego z podaniem niedoboru, jaki trzeba było pokryć dochodem z dodatków, lub o ile się nie chciało podnosić stopy dodatku, także dochodem, uzyskanym z pożyczki na ten cel zaciągniętej. Obok stopy każdorocznego dodatku podano w następnej kolumnie stopę dodatku indemnizacyjnego aż do roku 1893, a to w górnej części dla Galicyi, w dolnej dla Księstwa Krakowskiego.

Następna kolumna „razem" zawiera sumę tych dwóch dodatków: krajowego i indemnizacyjnego, jest tedy wyrazem ogólnego obciążenia ludności na rzecz ogólno-krajową. Od roku 1894 odpada dodatek indemnizacyjny, a skutkiem tego kolumna „razem" jest powtórzeniem kolumny „dodatek krajowy".

Budżety wszystkie przerobiono na walutę koronową dla łatwiejszego porównania, ograniczono się zaś na wprowadzeniu rocznego niepokrytego niedoboru bez wchodzenia w szczegóły i bez ich porównywania, gdyż system, jaki panował w sposobie budżetowania aż do roku 1906, jest tak chaotyczny i tak się co parę lat zmieniający, a nawet w jednym i tym samym budżecie tak różnorodny, że wszelkie usiłowania porównywania pewnych wydatków w rozmaitych latach rozbić się muszą o ten chaos. Dopiero rok 1907 stanowi przełomową epokę w sposobie układania budżetu krajowego, cechą jego jest przedewszystkiem ugrupowanie wydatków i dochodów materyałami, a dalej przejrzystość i jednolitość w samym sposobie budżetowania. W tych warunkach porównywanie pewnych działów wydatków i dochodów jest nie tylko możliwe, ale nader łatwe. Jednakowoż okres czasu od chwili wprowadzenia postępowej formy w budżet krajowy, jest tak stosunkowo mały, że na porównanie wysnuwanie stąd wniosków stanowczo za wcześnie.

Wydatki i dochody funduszu krajowego począwszy od roku 1866 przedstawiają się, jak następuje:

Rok	Ogół wydatków	Ogół dochodów	Niepokryty niedobór	Dodatek		Razem	Uwagi
				kraj.	indem.		
1866	1,612.914	205.325	1,407.588	12	51	63	
1867	2,127.502	342.182	1,785.320	15	51	66	
1868	2,325.428	363.018	1,962.410	15	51	66	
1869	2,605.876	519.316	2,086.560	16½	51	67½	
1870	2,963.778	954.676	2,009.102	16½	51	67½	
1871	2,908.992	660.534	2,248.458	18½	51	69½	
1872	3,111.556	543.764	2,567.792	21	51 41	72 62	
1873	3,828.872	265.882	3,562.990	30	51	81	
1874	3,868.284	454.474	3,413.810	30	51	81	
1875	4,703.472	339.828	4,363.644	34	51 41	85 75	
1876	4,601.764	303.500	4,298.264	34	51 41	85 75	
1877	5,027.190	539.190	4,488.000	34	51 41	85 75	
1878	5,060.486	507.272	4,553.214	34	50 41	84 75	
1879	5,263.298	573.974	4,689.324	34	48 37	82 71	
1880	6,559.098	1,588.034	4,971.064	37	45 30	82 67	
1881	5,438.056	588.408	4,847.648	37	45 30	82 67	
1882	6,010.340	692.560	5,317.780	27	30 20	57 47	Regulacya podatku gruntowego.
1883	6,697.366	1,242.620	5,454.746	27	31 22	58 49	
1884	6,882.248	834.834	6,047.414	27	31½ 22	58½ 49	
1885	6,992.046	1,264.874	5,727.172	30	31½ 22	61½ 52	
1886	7,064.180	1,246.174	5,818.006	30	30 21	60 51	
1887	7,358.008	1,325.938	6,032.070	31	28 19	59 50	
1888	8,952.412	1,778.844	7,173.568	31	27 16	58 47	
1889	8,121.794	884.540	7,237.254	35	27 16	62 51	
1890	9,315.050	994.320	8,320.430	36	26 15	62 51	
1891	10,148.206	1,152.808	8,995.398	36	26 17	62 53	
1892	13,346.402	1,874.748	11,471.654	39	29 16	68 55	
1893	13,173.810	1,876.874	11,296.936	39	29 16	68 55	Ostatni raz indemnizacya
1894	19,295.026	5,487.874	13,807.152	65 51	—	65 51	
1895	22,194.814	9,011.974	13,182.840	61 47	—	61 47	
1896	20,220.096	7,037.256	13,182.840	61 47	—	61 47	
1897	21,101.304	7,925.778	13,175.526	61 47	—	61 47	
1898	17,733.142	4,346.006	13,387.136	60 66 46 52	—	—	

Rok	Ogół wydatków	Ogół dochodów	Niepokryty niedobór	Dodatek		Razem	Uwagi
				kraj.	indem.		
1899	19,371.412	6,061.804	13,309.608	60 66 49 55	—	—	
1900	19,953.996	5,114.766	14,839.230	65 72 54 61	—	—	
1901	21,333.224	5,634.292	15,698.932	60 66 49 55	—	—	Pożyczka 1,900.000 K.
1902	22,921.684	8,852.008	14,069.676	60 66 49 55	—	—	
1903	24,043.826	9,774.560	14,259.266	60 66 49 55	—	—	
1904	25,229.381	10,677.466	14,551.915	60 66 52 58	—	—	
1905	27,211.151	10,458.560	16,752.591	65 71 57 63	—	—	Pożyczka 193.000 K.
1906	30,077.788	10,519.165	19,558.623	65 71 57 63	—	—	„ 2,374.000 „
1907	42,849.578	20,987.801	21,861.777	72 78 64 70	—	—	„ 3,908.000 „
1908	50,165.239	22,265.543	27,899.696	72 78 64 70	—	—	„ 9,724.000 „
1909	53,548.685	24,182.434	29,366.251	72 78 67 73	—	—	„ 10,972.000 „
1910	58,263.056	25,509.133	32,753.923	72 78 67 73	—	—	„ 13,764.000 „

Od roku 1898 tj. od wejścia w życie ustawy państwowej o podatkach osobistych, stopa dodatku krajowego jest inna dla podatków realnych, tj. gruntowego i domowego, a inna dla podatków osobistych. W wykazie tę dwoistość uwzględniono w ten sposób, że przy każdym roku podano 2 pary stóp dodatku: jedną dla realnych drugą dla osobistych. Każda para zawiera w górnej części stopę dla Galicyi, a w dolnej dla W. ks. krakowskiego.

Od roku 1905 nie wystarcza już dochód uzyskany z dodatków przy podanej stopie na pokrycie całego niepokrytego niedoboru. Niechcąc podnosić stopy dodatku pokrywał Sejm każdoroczną niepokrytą resztę pożyczką w uwadze zamieszczoną, i to pożyczką krótkoterminową 1. stycznia 1911 zwrotną, a oprocentowaną po 4 prc.

(C. d. n.). *Embe.*

Nasze mniejszości narodowe a szkoła ludowa.

Artykuł ten został zamieszczony w N-rze 37. z dnia 15. b. m. „Gazety Narodowej". Ze względu na wagę poruszonej w nim sprawy i zupełnie nieznane cyfry, w artykule zawarte, podajemy go w całości.

Pod rozwagę publiczną kilka cyfr nieznanych.*)

Na obszarze Galicyi wschodniej — po wyłączeniu miasta Lwowa, było z początkiem 1909 roku prawie 200.000 (193.513) dzieci polskich — łacińskich obowiązanych do nauki codziennej, t. j. w wieku od 6—12 lat — powiedzmy dla krótkości — polskich dzieci szkolnych.

W 13 okręgach szkolnych (okręg szkolny = powiatowi administracyjnemu), a zatem w $^1/_4$ ogółu okręgów wschodnio-galicyjskich dzieci nasze stanowiły poważną, silną mniejszość: 30%—50% wszystkich dzieci szkolnych. Pięć z tych okręgów jest wysuniętych na zachód, granicząc z terytoryum czysto polskiem (Brzozów, Sanok, Przemyśl, Jarosław i Cieszanów), trzy środkowe z tamtymi nieprzerwalnie się łączą (Sambor, Rudki, Lwów zamiejski), pięć podolskich wreszcie (Trembowla, Tarnopol, Skałat, Zbaraż, Buczacz). Tylko w sześciu okręgach w górach południowo-wschodnich położonych, dzieci polskie nie stanowią nawet 10% ogółu dzieci szkolnych.

Jak się rozkłada ta masa naszych dzieci pomiędzy wsi a miasta? Pod pojęciem „miasta" rozumieć tu będziemy każdą gminę, która ma prawo do tytułu miasta lub miasteczka. Gmin miejskich w tem znaczeniu jest w Galicyi wschodniej 200. W tych dwustu gminach miejskich jest ponad 50.000 dzieci szkolnych polskich. Reszta, t. j. 140.000 to są dzieci wiejskie. Na 100 polskich dzieci szkolnych (nie uwzględniając — powtarzamy — m. Lwowa) 72 mieszka na wsi, a tylko 28 po miastach. Gdy jednak uwzględnimy ten fakt, że wiele z drobnych gmin „miejskich" ma ludność przeważnie rolniczą, możemy śmiało twierdzić, że mamy na całym obszarze Rusi Czerwonej rozprószonych z górą 150.000 polskich dzieci chłopskich, obowiązanych do nauki w szkole ludowej.

Cyfrę tę trzeba dobrze sobie zapamiętać.

Wśród Polaków, nie znających stosunków na Rusi Czerwonej, a takich nie mało znaj-

*) Podane tu są częściowe i najogólniejsze wyniki specyalnego badania, przeprowadzonego przez autora niniejszego artykułu przy współpracownictwie dra Marcina Nadobnika, który bardzo umiejętnie opracował technicznie zebrany materyał.

dziemy nawet w Galicyi zachodniej, i to wśród warstw oświeconych, rozpowszechnione jest mniemanie, że w miastach przedewszystkiem koncentrują się nasze interesa narodowe, bo tam jest główny nasz stan posiadania. Jak błędne jest to mniemanie, dowodzi ta cyfra. Trzy czwarte naszych dzieci szkolnych, to dzieci chłopskie, trzy czwarte naszego kapitału narodowego w ludziach, a więc część jego przeważająca, ogromna, jest ulokowana na wsi. I z całym naciskiem zwracamy uwagę na to, że my tu liczymy wyłącznie dzieci łacińskie, że nie wliczamy do naszego stanu czynnego 100.000 dzieci żydowskich, z których część przecież śmiało możemy uważać za własność naszej kultury narodowej.

Do jakich szkół uczęszcza ta masa polskich dzieci? W jakim uczy się języku?

Niespełna 150.000 może uczęszczać do szkół ludowych polskich, ma możność pobierania nauki w języku polskim. Z górą 40.000 tej możności jest pozbawionych, jest skazanych na przymusową naukę w języku ruskim. Żyją bowiem w takich miejscowościach, gdzie są wyłącznie szkoły ruskie, a szkoły polskiej niema. Tych 40.000 dzieci, to wyłącznie niemal dzieci chłopskie. We wszystkich razem wschodnio-galicyjskich gminach miejskich tylko niewiele ponad 1000 dzieci polskich nie ma możności uczenia się w języku ojczystym. Rzecz zrozumiała: w miastach i miasteczkach przeważnie ludność polska i żydowska stanowi większość. Na wsi natomiast prawie co trzecie dziecko polskie jest zmuszone uczyć się po rusku. Ściśle — 30·3% dzieci polskich na wsi mieszkających podlega temu przymusowi.

Przypatrzmy się, jak ta sprawa przedstawia się w poszczególnych okręgach:

W 14, a zatem w 28% ogółu okręgów, ponad ½ ogółu polskich dzieci włościańskich, w każdym z tych okręgów zamieszkałych, jest pozbawiona możności uczenia się w swym języku ojczystym. Że stan taki znaleźliśmy w południowo-wschodnich powiatach górskich (St. Sambor, Turka, Dolina, Bohorodczany, Kosów, Peczyniżyn), gdzie ludności polskiej jest wogóle bardzo niewiele, to nie tak dziwi jeszcze. Ale ze zdumieniem bolesnem stwierdziliśmy go także i w 4 okręgach podolskich i pokuckich (Husiatyn, Borszczów, Zaleszczyki, Śniatyn), w 3 powiatach północno-wschodnich (Sokal, Zborów, Przemyślany) i wreszcie w Żydaczowie — a zatem w powiatach, gdzie ludności polskiej jest znaczna ilość, gdzie stanowi ona poważną, miejscami bardzo poważną mniejszość. W 15 okręgach 40%—50% dzieci polskich jest skazanych na język ruski. Są to okręgi: Lisko, Stryj, Kałusz, Kołomyja, Horodenka, Tłumacz, Tarnopol, Brzeżany, Rohatyn, Bóbrka, Złoczów, Brody, Kamionka, Rawa, Jaworów. W 6 okręgach ten procent wynosi 30%—40%: Czortków, Podhajce, Zbaraż, Żółkiew, Cieszanów, Dobromil. Także w 6 — 20% do 30%: Drohobycz, Nadwórna, Trembowla, Skałat, Gródek, Przemyśl. W 7 — 10% do 20%: Sanok, Jarosław, Sambor, Rudki, Lwów zamiejski, Stanisławów, Buczacz. A wreszcie w 2 tylko poniżej 10%: Brzozów, Mościska.

To są doprawdy daty zgrozą przejmujące.

W ⅗ prawie powiatów Galicyi wschodniej ponad 40% dzieci polskich nie jest dana możność oświecania się w języku ojczystym. A musimy pamiętać o tem, że polska szkoła ludowa ma zupełnie inne znaczenie dla ludności polskiej w tej części kraju osiadłej, aniżeli szkoła ruska dla ludności ruskiej. Szkoła polska nie wynarodowi dziecka ruskiego w tych stosunkowo nielicznych wypadkach, gdzie ona do niej uczęszczać musi, bo to dziecko od kolebki żyje i rozwija się wyłącznie w atmosferze rodzinnej ludowej kultury ruskiej. Na straży jego ruskości stoi dom rodzinny, wieś i w każdej niemal wsi istniejąca cerkiew. Szkoła polska nie chce, a gdyby nawet chciała, to nie miałaby mocy przeciwważyć wpływu tych potężnych czynników na duszę dziecka, na urabianie się w niej pojęć i uczuć narodowych. Kto na rzeczy trzeźwo chce patrzyć, ten przyzna, że dziecko ruskie tylko korzyść odniesie z polskiej szkoły, w której język ruski jest obowiązkowym przedmiotem nauki, bo nic nie tracąc pod względem narodowym, nabywa znajomości drugiego języka krajowego, a więc zdobywa jeden więcej oręż do walki o byt.

Wręcz przeciwnie rzecz się ma z dziećmi polskiemi. Ogromna ich większość żyje rozproszona po wsiach przeważnie ruskich i od kolebki w każdej chwili, w każdym objawie tego życia ulega wynaradawiającemu działaniu otoczenia ruskiego, kultury ludu ruskiego. Gdy zważymy, jak niezmiernie rzadko rozsiane są kościoły łacińskie na obszarze archidyecezyi lwowskiej i przemyskiej, jak niewiele pozostało już dworów polskich spełniających swoją misyę narodową wobec tam osiadłego włościaństwa polskiego, jak niedaleko jeszcze i nie głęboko sięga w lud wpływ polskich towarzystw oświatowych i gospodarczych, to cóż postawić możemy dzisiaj na straży polskości dzieci naszych chłopskich, czem utrzymać je w naszym narodzie?

Szkołą i tylko szkołą.

Jeśli o polską szkołę ludową nie dbamy — a daty powyższe jaskrawo chyba stwierdzają, jak bardzo nie dbamy — to musimy gorzkie te owoce zbierać. I nie wolno nam oburzać się na polityków ruskich, że roszczą sobie prawo do zastępów całych „Rusinów-łacinników“, ani na duchowieństwo ruskie, że przypieczętowuje proces ich wynarodowienia aktem konwersyi na grecki obrządek. Dziecko polskie chłopskie na Rusi, które uczęszczało do szkoły ruskiej, z reguły musi się wynarodowić. Trzeba wyjątkowo przyjaznych okoliczności — a jak rzadko je znajdziemy — aby bez szkoły polskiej w dalszem życiu pozostało Polakiem.

(D. n.) *Dr. Stanisław Kasznica.*

Na złej drodze.

W rozprawach sejmowych nad sprawozdaniem Wydziału krajowego i komisyi bankowej i budżetowej o powołaniu do życia Banku akcyjnego dla popierania przemysłu — zaznaczyły się dwa odmienne zapatrywania. Początkowo projekt Banku, oparty na układzie Wydziału krajowego z „Escompte-Gesellschaft“,

w większości posłów entuzyazmu nie wywołał. Oświadczenie, iż zawarty układ żadnym zmianom, ani w jednem słowie, uledz nie może, powiększyło jedynie ilość przeciwników. Później jednak, gdy wbrew temu oświadczeniu co dnia prawie zachodziły nowe zmiany, które „Esc-Gesellschaft“ skwapliwie akceptowała, liczba przeciwników malała coraz bardziej; aż wreszcie, gdy oznajmiono przyjęcie propozycyi konsorcyum kapitalistów krajowych z A. ks. Lubomorskim na czele, cała opozycya zredukowała się do kilkunastu posłów, którzy w głosowaniu ostatecznem okazali, że i ten poprawiony projekt ich nie zadowalnia i nie uchyla od początku żywionych obaw.

Gdy się zważy dzisiaj treść powziętej uchwały; gdy się czyta ogólnikowe nad wyraz stormułowanie warunków, pod któremi układ ma być zawarty a które nie zobowiązują Wydziału krajowego do porozumienia się z grupą ks. Lubomirskiego, ale jedynie na „Esc.-Gesellschaft“ nakładają obowiązek odstąpienia do 2 milionów po cenie własnej kapitałom krajowym, nie wymieniając i tutaj grupy ks. Lubomirskiego; gdy się zważy wreszcie, że sprawozdanie komisyi, ogólnikowo wprawdzie, przewiduje jednak możliwość przyjęcia „kapitałów krajowych“, poza konsorcyum ks. Lubomirskiego stojących -- tem słuszniejszemi wydają się te obawy i tem bardziej uzasadnionem mniemanie, że większość sejmowa, czy nieopatrznie, czy dla innych względów, na złą wstąpiła drogę.

Stanowisko posłów, którzy drogą tą pójść nie chcieli i przed wstępowaniem na nią przestrzegali, uzasadnił w dwóch przemówieniach w dyskusyi ogólnej i szczegółowej pos. Tadeusz Cieński. Motywy, którymi pos. Cieński się powodował, udowadniają należycie, że Wydział krajowy nie spełnił w zupełności poruczonego zadania, nie poczynił bowiem we wszystkich kierunkach starań i usiłowań, ażeby wchodząc w spółkę z instytucyą finansową pozyskać warunki jak najkorzystniejsze.

Starania te powinny były iść w trzech kierunkach. A więc po pierwsze należało dokładnie zbadać i rozpatrzeć, o ile znalazłyby się kapitały, instytucye i ludzie w kraju; po drugie, jakie instytucye pozakrajowe, w granicach monarchii (niemieckie, czeskie) najwięcej nam odpowiadaćby mogły i dawać warunki najkorzystniejsze; po trzecie wreszcie przeprowadzić badanie, o ileby możliwe było nawiązanie stosunków z kapitałami zagranicznymi (we Francyi, Belgii, Anglii) i pozyskanie ich dla kraju.

W żadnym z tych trzech kierunków, jak przedstawił pos. Cieński, Wydział krajowy starań nie czynił i nie udowodnił zatem, że spełnił z sumiennością i ścisłością zlecenie Sejmu.

W sprawie pierwszej, pozyskania ludzi i kapitałów krajowych zadowolono się twierdzeniem, że mowy o tem być nie może i że sprawa wogóle zachodu nie warta, bo i pieniędzy w kraju niema i ludzi z tą sprawą obeznanych. Tymczasem przeczy temu najoczywiściej propozycya A. ks. Lubomirskiego, skoro konsorcyum jego w kilku dniach zebrało dwa miliony i zapewniło, że znajdą się w kraju ludzie doświadczeni w pracy koło podniesienia przemysłu i wypróbowani w konkurencyjnej walce z obcymi kartelami, którzy np. z walki o przemysł cukrowniczy choćby wyszli zwycięsko. Gdyby zaś nie było w projekcie spółki jedynie z „Escompte-Gesellschaft, a czasu nieco więcej, to niezawodnie i całe 5 milionów znalazłoby się w kraju. Na dowód tego można przytoczyć fakt, że również w ciągu kilku dni ludzie przytem niezamożni, przeważnie urzędnicy, subskrybowali na ten cel stokilkadziesiąt tysięcy koron.

O szukaniu instytucyi pozakrajowych mówił pos. Cieński w słowach następujących: „Skoro więc tak już upodobaliście sobie kapitały i instytucye niemieckie, wiedeńskie, skoro nie chcecie zrobić wysiłku, aby uwolnić się od zależności finasistów i targu wiedeńskiego — to tu najsilniejszy zarzut spotkać musi Wydział krajowy i komisyę ad hoc wyznaczoną, że weszły w układy tylko z „Esc.-Gesellschaft“, tą instytucyą właśnie, której interesy na wielu punktach są sprzeczne z rozwojem naszego przemysłu“. Tu pos. Cieński odczytał propozycyę równie poważnej instytucyi, jak „Esc.-Gesellschaft“ i również wiedeńskiej, a więc nie idącej wbrew upodobaniom większości sejmowej. Treść tej oferty brzmi:

1. Kapitał akcyjny:

Kapitał banku .	3,000.000 k	
Kapitał grupy .	2,000.000 „	
Kapitał kraju .	5,000.000 „	10,000.000 k

2. Zrzeczenie się dywidendy ponad 4 prc. na przeciąg lat trzech na rzecz funduszu rezerwowego Banku przemysłowego (ew. zrzeczenie się całej dywidendy od kapitału Banku w sumie k. 3,000.000 na przeciąg lat trzech, o ile połowa kapitału grupy również na takież zrzeczenie się zgodzi.

3. Do kosztów założenia Banku przemysłowego przyczyni się bank kwotą 50.000 k.

4. Instytut odstępuje Bankowi przemysłowemu 50 prc. czystego zysku od wszystkich emisyi akcyi i obligacyi, jakie z polecenia Banku przemysłowego przeprowadzi.

5. Instytut zastrzega sobie trzy miejsca w radzie nadzorczej z dziesięciu członków składać się mającej — odstępuje jednak grupie jedno z tych miejsc.

6. Instytut daje do dyspozycyi Bankowi przemysłowemu usługi całej sieci swoich filii w monarchii.

7. Wszystkie akcye związane będą węzłem syndykackim na lat pięć.

Ponadto inne korzyści dające się ustalić kwotą około 500.000 K.

Propozycyę tę przedstawiono przez osoby bardzo poważne na naradzie przewodniczących klubów sejmowych w obecności referenta dra Loewensteina. Dlaczego przeszło się nad nią do porządku dziennego, nie powiadomiono ani klubów, ani Sejmu. Jest to tem dziwniejsze, że już na pierwszy rzut oka propozycya ta jest korzystniejsza przeszło o półtora miliona a w przyszłości, wobec zrzeczenia się na rzecz Banku połowy zysków ze wszystkich emisyi akcyi i obligacyi, znaczne mogłaby przynieść korzyście. Wreszcie gdy jest wiadomem, że z żadną z instytucyi finansowych niemieckich i czeskich rokowań nie prowadzono, pomimo wyrażonej przez nie gotowości znacznych koncesyi, byleby wejść z niemi w układy — staje się widocznem jak i na tem polu niewiele zrobiono.

A przecież w tymże Wiedniu znaleźć można było obok „Esc.-Gesellschaft“ (jeżeli z nią pakt zawierać było rzeczą konieczną) jeszcze bank inny, któryby mógł być jej dopełnieniem, być konsumentem tam, gdzie „Esc.-Gesellschaft“ jest producentem i tym sposobem można było zapewnić, że w każdym konkretnym wypadku jeden z tych banków działałby w myśl interesów kraju. Dla Wydziału krajowego widocznie po za p. Kestrankiem niema banków — nawet w Wiedniu.

O próbach wejścia w stosunki z kapitałami zagranicznymi w sprawozdaniu nie mówiono ani słowem, bo też i nic nie zrobiono. Podkreślić to z żalem należy, bo zmarnowano jedyną sposobność otwarcia najlepszego targu i jednoczesnego uwolnienia się od zawisłości rynku wiedeńskiego. A przecież Bank przemysłowy to doskonały interes, rokujący cały szereg emisyi i interesów, przeto łączono z nim uzasadnioną nadzieję otwarcia zachodnich rynków pieniężnych, coby odbiło się korzystnie na całym przemyśle krajowym. Sposobność ta nie prędko się powtórzy. Niestety działali tu ludzie, których myśli i uczucia nie sięgają poza Wiedeń i których wiedza geograficzna na Wiedniu się kończy.

Z przytoczonych powyżej względów nie można uważać, ażeby sprawę zbadano gruntownie i przedstawiono wyczerpująco; z drugiej zaś strony można słusznie żywić obawy, żeby ci, co mają być zdaniem Wydziału krajowego naszymi mistrzami i nauczycielami, nie przeprowadzali interesów własnych i nie rozwijali tych gałęzi przemysłu, które im jedynie korzyść przyniosą a konkurencyę stłumią; uzasadnione mieć można obawy, że przedsiębiorstwa, któremi kierować i którym patronować ma „Escompte-Geselschaft“, staną się w kraju ogniskami germanizatorskich zapędów i że dla chwilowych może sukcesów i względów drobnych i małostkowych zostaną na szereg lat poświęcone interesy kraju.

Zważywszy to wszystko, Sejm nie powinien był zadowolnić się dotychczasowemi usiłowaniami Wydziału krajowego, ale sprawę polecić dalszemu rozpatrzeniu i po wszechstronnem przygotowaniu uchwalić projekt na najbliższej sesyi sejmowej. Powinni byli posłowie nasi, pomimo presyi z „góry“, na tem stanąć stanowisku, że choć Bank przemysłowy powstać musi niebawem, to jednak zwrócić się należy przedewszystkiem do kapitałów krajowych; a gdyby to się okazało nie możliwem, do kapitału obcego, ale neutralnego, który zachowując dla siebie korzyści materyalne, władzę i rząd naszych spraw przemysłowych w naszych pozostawi rękach; że wreszcie wchodzić z nim w układ należy na podstawie przetargu racyonalnego, ale nie na podstawie *societatis leoninae* z korzyścią dla niego a kosztem kraju.

Gdy rezolucya odraczająca pos. Cieńskiego uzyskała zaledwie głosów kilkanaście, postawił pos. Cieński dodatek do rezolucyi drugiej sprawozdania Komisyi, a mianowicie po słowach: „upoważnia się Wydział krajowy do zawarcia układu z d-austr. Tow. eskontowem“ proponował słowa: „lub ewentualnie z inną instytucyą finansową na korzystniejszych warunkach“ — ale i ta poprawka nie uzyskała poparcia...

Dla dobra kraju życzyćby należało, aby obawy te i te przestrogi okazały się w przyszłości płonnemi, aby nie „Esc.-Gesellschaft“, ale kraj zrobił na Banku przemysłowym złoty interes. Ale fakty, które dochodzą naszej wiadomości mówią coś wręcz przeciwnego, że „Esc.-Gesellschaft“ właśnie zrobiła grynderską aferę. Gdy wypuści na giełdę 1 milion po kursie mniej więcej 1·40 zostanie z kapitałem zredukowanym do 1,600.000 (3,000.000—1,400.000) a z 3 głosami w Radzie nadzorczej. Notowania zaś giełdy wiedeńskiej w dniach ostatnich wykazują, że od chwili powzięcia przez Sejm nasz uchwały w sprawie Banku przemysłowego akcye „Escompte-Gesellschaft“ stale idą w górę: 5 + 5 + 5 + 6 K, a więc 21 kor. na akcyi, co przy 150.000 akcyi stanowi 3,150.000 koron i daje z nadwyżką zupełne pokrycie kapitału, z którym „Esc.-Gesellschaft“ wchodzi jako wspólnik Banku przemysłowego.

Wobec faktów powyższych, wobec warunków zawartych w uchwale sejmowej, wobec wyników przeprowadzonej w Sejmie dyskusyi, doprawdy uzasadnione można wyrazić przypuszczenie, że większość sejmowa, nie przychylając się do odroczenia sprawy, zeszła na złą i niebezpieczną drogę. *I.*

Wiadomości polityczne.

List otwarty p. Chéradame'a.

W paryskim *Petit Journal'u* (piśmie, które, nawiasem mówiąc, bije się, podobnie jak *Petit Parisien*, w 4 do 5 milionów egzemplarzy) zamieścił list otwarty do Sienkiewicza p. André Chéradame, bardzo poważny publicysta, autor prac o Rosyi i Austryi, obecnie kierownik tygodnika *l'Energie Française*. Treść listu jest następująca: sprawa polska jest sprawą europejską, usunięcie ucisku w Poznaniu i Warszawie jest pożądane nie tylko ze względu na prawa ludzkie, ale także ze względu na pokój europejski; lecz przedewszystkiem Koło Polskie w Wiedniu nie powinno prowadzić polityki za Niemcami, a przeciw Słowianom, a Polacy w Galicyi nie powinni uciskać Rusinów tak samo, jak ich uciskają Rosyanie i Prusacy. List ten wywołał w prasie polskiej zdziwienie, graniczące z oburzeniem. Tem bardziej zalecić należy spokojną i trzeźwą ocenę tego wystąpienia. P. Chéradame jest człowiekiem dobrej wiary, jest przyjacielem Słowian, a wśród nich i Polaków, jest publicystą wyższego pokroju. Ale na zawikłanych sprawach zagranicznych trudno jest znać się dokładnie. Np. u nas na palcach policzyćby można ludzi, którzy naprawdę mają rozeznanie w polityce francuskiej lub angielskiej, a i ci często nie wiedzą rzeczy ogólnie znanych w tych krajach. P. Chéradame, nieostrożnie zawierzywszy informacyom nieprawdziwym, wystąpił z niemi publicznie i wyrządził krzywdę nie tylko sobie, ale i nam.

O polityce Koła Polskiego w Wiedniu mówi p. Chéradame: „Robi ono z Niemcami w parlamencie wiedeńskim małe kombinacye, które mogą być bardzo korzystne dla pewnej

liczby osób, które jednak wystarczają do opóźnienia na całe lata należnego rozwoju piętnastu milionów Słowian austryackich". Czy p. Chéradame, zastanowiwszy się, nie uznałby, że polityka, która trwa lat pięćdziesiąt i na którą godzą się warstwy oświecone wszystkich części Polski, musi mieć inne uzasadnienie niż osobiste interesy? Nawet jeżeli istnieje, jak w każdym kraju, jakaś grupka opozycyjna, jak nasi poczciwi ludowcy, Bogu ducha winni, których p. Chéradame zabawnie sobie przedstawia jako „dzielnych ludzi, którzy z emigracyi do Stanów Zjednoczonych przywieźli nową koncepcyę polityczną". Głównie chodzi pisarzowi francuskiemu o to, że „Polacy łączą się z wrogami Czechów". Jeżeli o czem śmiało mówić możemy przed całą Europą, to o naszym stosunku do Czechów i o stosunku Czechów do nas. Nigdy i nigdzie nie słyszano, aby Czech cierpiał ucisk polski. Ale tysiące Polaków i dzieci polskich cierpi na Śląsku ucisk czeski, który właśnie w tych dniach doprowadził do strajku szkolnego w kilku gminach. Polacy nadstawiali karku za Czechów w Wiedniu i Kazimierz Badeni jest, wedle słów Czechów, czczony w Czechach jak najwięksi mężowie tego kraju. A Czesi nie dalej, jak przed czterema laty, gdy br. Gautsch wnosił reformę wyborczą, gotowi byli wejść w porozumienie z Niemcami kosztem Polaków i domagali się umniejszenia liczby mandatów polskich. P. Chéradame wie doskonale, że polityka jest rzeczą skomplikowaną. Niewątpliwie, gdyby Polacy w jedynem państwie, w którem mogą się rozwijać, zaczęli robić awantury, gdyby dążyli do zmajoryzowania Niemców, co by musiało rozbić Austryę na rzecz Prus, to w Paryżu mówiliby Francuzi: *c'est intéressant, ce qui se passe en Autriche,* a nawet sympatye Francyi byłyby po stronie Słowian i Polaków, tylko niewiadomo, jakby to się ta zabawa skończyła. A coby p. Chéradame powiedział, gdyby Sienkiewicz mu odpisał: Niech Pan propaguje we Francyi wojnę z Niemcami, którą my tutaj w Polsce śledzić będziemy z największem wytężeniem i z pełną sympatyą dla Francyi.

W jaki sposób stać się mogło, że p. Chéradame porównał położenie Rusinów w Galicyi z położeniem Polaków w Rosyi i w Prusiech? Bo to już nie jest skomplikowana polityka: to są zasadnicze wiadomości o życiu narodów europejskich. Jest to tylko dowód, że paryskie Biuro informacyjno-prasowe Rady Narodowej dobrze zrobiło, zamieszczając w zeszycie *Pages Modernes* (r. 1908 grudzień), poświęconym sprawie polskiej, także elementarne zestawienie tego, co mają Rusini w Galicyi, z tem, co mają Polacy w Królestwie i Poznańskiem. A wobec tego, że Biuru nie brak styczności z p. Chéradame, wie on już zapewne, iż zbłądził.

Wystąpienie p. Chéradame'a jest objawem pouczającym. Wykazuje ono w sposób dobitny potrzebę informacyi polskich zagranicą, aby nie wierzono tam we wszystko, co o stosunkach polsko-ruskich i polsko-czeskich pisze *Berliner Tageblatt* lub *Nowoje Wremia.* Ponieważ zaś jest to głos człowieka dobrej wiary i zamieszczony w piśmie o olbrzymiej poczytności, a nam wcale nie nieprzychylnem (wszak w redakcyi *Petit Journal* jest p. G. Dauchot, autor książki *L'immortelle Pologne*) nie powinien on pozostać bez odpowiedzi polskiej w tem samem piśmie.

Rybia polityka polska wobec ataków ukraińskich.

Pod tym tytułem zamieszcza *Gazeta Kołomyjska* w Nr. z 12. b. m. artykuł zawierający wiele słusznych uwag o naszej wiedeńskiej i krajowej „polityce" względem ukraińców.

„Do dziś dnia — pisze *Gaz. Koł.* — nie może społeczeństwo nasze przebaczyć delegacyi wiedeńskiej, że gdy po mordzie ś. p. Potockiego, ukraińscy posłowie w Wiedniu, solidaryzując się z mordercą, rzucali zarzuty na świeżą mogiłę Zmarłego, przedstawiając go jako takiego, który zasłużył sobie na to, co go spotkało, polscy posłowie nie wybuchnęli żywiołowem oburzeniem i nie napiętnowali ukraińców, jako stronników mordercy i nie przedstawili ich bizantynizmu, ale ograniczyli się do faktycznych sprostowań, które jako uniewinnianie się nie mogły wywrzeć odpowiedniego wrażenia". — „Polscy posłowie grzeszą przesadną powściągliwością. Widocznie wychodzą z tego idealnego zapatrywania, że prawda sama wyjdzie na wierzch. Niestety, jest to niezmiernie szkodliwe dla nas zapatrywanie. W czasach obecnych, nawet najświętsza prawda nie zwycięży, jeżeli nie utoruje sobie drogi tym aparatem środków, jakich używa strona przeciwna. Jeżeli zaś nasza etyka i kultura nie pozwala używać tych środków niemoralnych jakimi posługują się ukraińcy, to winniśmy im przeciwstawić przynajmniej równą energię w demaskowaniu ich kłamstw i pozy nibyto krzywdzonego narodu".

A jak się sprawa przedstawia w kraju?

„Wobec ciągłych żalów, krzyków i oszczerstw ukraińców wszystko ustępuje. Ustępuje społeczeństwo, ustępuje rząd, ustępują sądy i urzędy. Sędzia polski, gdy ma sprawę między Rusinem a Polakiem, szczególniej gdy sprawa jest nieco „zabarwiona", traktuje Rusina niesłychanie pobłażliwie, bo aż się trzęsie ze strachu na myśl, że dzienniki ruskie wezmą go na języki i zarzucą stronniczość; starostowie przez palce patrzą na gwałty siczowników, bo boją się interpelacyi ruskich posłów w parlamencie; wszystko się boi, by nie narazić się na zarzut prześladowania Rusinów, więc ustępuje, gdzie może i jak może".

Gdyby ktoś chciał zarzucić obrazowi, skreślonemu przez cytowane pismo, przesadę, wystarczy dla przykładu odesłać go do wiadomości podanej ostatnio w *Gazecie Narodowej* (w Nr. z 13. b. m.), że Wydział krajowy zamierza zastrzedz jedno z 5 przysługujących krajowi miejsc w Banku Przemysłowym dla Rusina (n. b. ukraińca), mimo, że Bank ten stwarza się celem służenia wielkiemu przemysłowi fabrycznemu, w którym, jak wiadomo, Rusinów-ukraińców trzebaby poszukiwać chyba... metodą Dyogenesa, albo do uchwały Koła Sejmowego, iż ma się utworzyć nowe gimnazya „ukraińskie". I to wszystko ma się stać po sesyi, w czasie której rzucano na społeczeństwo polskie niesłychane obelgi (dyskusya

o ruskie bilety kolejowe i t. d.), niedługo po „manifeście“ podpisanym przez najpoważniejsze osobistości w obozie rusko-ukraińskim, książąt kościoła, posłów, członka Izby Panów, wedle którego mielibyśmy się wynieść już nie za San ale za Wisłę. Decydujące czynniki polityczne w dalszym ciągu nie zdają sobie sprawy ile prawdy w odniesieniu do „kwestyi ruskiej“ znajduje się w przysłowiu „*l'appetit vient en mangeant*“ i łudzą się jak dawniej, że rzucając nienasyconym nowe ofiary, ugaszą ich pragnienie.

Deklaracya Rusinów-ukraińców.

Dnia 2. bm. zebrał się we Lwowie zjazd sejmowych i parlamentarnych posłów ukraińskich z Galicyi i Bukowiny, oraz trzech najwyższych dostojników kościoła unickiego w naszym kraju biskupów: stanisławowskiego, ks. Chomyszyna, przemyskiego, ks. Czechowicza i metropolity lwowskiego, ks. Andrzeja Szeptyckiego.

Uchwalono znaną z pism codziennych deklaracyę podpisaną imiennie i ogłoszoną następnie w *Dile* (nr. 28), oczywiście — jak wszystko, co się proklamuje w tem piśmie — „w imieniu całego ruskiego narodu“:

Nie łatwo jest znaleźć słuszną miarę do objektywnej oceny tej proklamacyi. Wysunięte na jej czoło postulaty oddzielenia Galicyi od W. ks. Krakowskiego i podziału wszystkich władz administracyjnych w Galicyi i na Bukowinie na serye narodowościowe, odbierają jej charakter realnego, chociażby maksymalnego programu politycznego — a znowu wszystkie inne postulaty sformułowane są tak konkretnie i drobiazgowo, że trzeba na bok usunąć przypuszczenie, że idzie tu o jakąś fantazyę polityczną obliczoną na nieświadomość szerokich tłumów...

Nasuwa się więc refleksya, że może dlatego jest tu trudno o taką słuszną miarę, że nie było jej przy układaniu proklamacyi.

Uchwalającym nie szło widocznie o przedstawienie jakiegoś rozumnego substratu do dyskusyi w kwestyi polsko-ruskiej, ale o jeszcze jaskrawsze niż dotąd sformułowanie znanych haseł agitacyjnych, odzianie ich w powagę najwyższych autorytetów, jakie nowy naród ruski ma w swej dyspozycyi, o ostateczne przelicytowanie kierunku staro-ruskiego.

Jeżeli tak jest, dziwić się wypada, że opuszczono niektóre jeszcze śmielsze fantazye, jakie urodziły się w głowie poszczególnych członków zjazdu ukraińskiego, a nie pozostały także dla Polaków tajemnicą. Dlaczegoż więc niema w programie gloryfikacyi podpalania, skrytobójstwa, rzezi? Dlaczego niema wreszcie, owego najśmielszego marzenia „ojca kierunku ukrainofilskiego“, profesora Hruszewskiego o wielkiem państwie ukraińskiem od morza do morza, utrzymującem na wschodzie skuteczną przeciwwagę wpływów znienawidzonego imienia polskiego?

Przecież i te rzeczy proklamowano już z tego obozu, pismem słowem, a nawet i.. czynem.

Pruska komisya kolonizacyjna.

Radca Both z Poznania, członek komisyi kolonizacyjnej, wygłosił o jej działalności wykład, wchodzący w skład cyklu odczytów „o kresach wschodnich“, urządzonych na Uniwersytecie berlińskim przez znanego prof. Bernharda. W wykładzie tym, streszczonym przez Polskie Biuro Prasowe zaboru pruskiego, znajdują się między innemi następujące dane:

Komisya zakupiła w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zach. dotychczas 370.000 hekt. ziemi, z czego 110.000 z rąk polskich, tak że obecnie posiadłości komisyi stanowią 8·75% całego obszaru w Poznańskiem, a 6·8% w Prusach Zachodnich (oczywiście nierównomiernie rozłożone są te posiadłości: np. w powiecie gnieźnieńskim, na który skupiły się szczególne wysiłki, komisya posiada 37% obszaru). Komisya stworzyła, zapomocą parcelacyi, ok. 600 gmin niemieckich z 15.000 gospodarstw (około 50 morgowych) i ze 122.000 głów ludności. Straty na majątkach szczególnie drogo zakupionych a sprzedawanych wedle stałych norm wynoszą razem 2,700.000 mk. Za ziemię kolonista, który musi mieć 5.000 do 8.000 mk. na budynki i inwentarz, nie płaci narazie i w trzech pierwszych latach nic, a cena ziemi zapisana jest na hipotece jako renta 3 procentowa. Kościoły, szpitale, szkoły, drogi buduje komisya, która dotąd na same zakłady dobroczynne, umieszczane w dworach i parkach, wydała 9,000.000 mk. Obok gospodarstw na własność istnieją dzierżawy dla tych, którzy nie mają kapitału kilkutysięcznego na zagospodarowanie: dzierżawca płaci oprócz renty jeszcze 2 lub 3 proc. od wartości budynków. W okolicach z ludnością robotniczą komisya tworzy domy robotnicze z małym gruntem, które również nizko się amortyzują. Koloniści nie mogą pochodzić z ziem polskich, a nadto komisya stara się, aby sąsiadowały ze sobą rozmaite szczepy niemieckie w nadziei, że „przez krzyżowanie powstanie nowy, szczególnie tęgi, niemiecki stan chłopski“. Stworzonym gminom nadaje się nazwę niemiecką wziętą zazwyczaj z rodzinnych stron kolonistów, a np. w Prusach Zachodnich przywraca się, gdzie można, nazwę krzyżacką. Jeszcze 25 lat, a ludność niemiecka i polska zrównoważą się w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, zdaniem radcy Botha, który odczytem swym chciał społeczeństwu niemieckiemu wpoić ufność w komisyę kolonizacyjną.

Polska organizacya gospodarcza zaboru pruskiego.

Prof. Bernhard zamknął d. 5. lutego cykl odczytów berlińskich, wspomniany powyżej, wykładem o przyszłości gospodarczej Polaków w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, w którym wyraził następujące poglądy:

Dobrobyt ziem polskich rozwija się nie tylko dzięki tężyźnie społeczeństwa polskiego. Przyczynia się do tego także opieka państwa. Do opieki tej zalicza prof. Bernhard nie tylko np. celną politykę rządu, ale także komisyę kolonizacyjną i inne zabiegi celem wzmocnienia niemczyzny, które podniosły ceny ziemi i skutkiem tego wzmogły majątek polski. Także prywatny kapitał niemiecki, który chętnie się lokuje na hipotece polskiej, a prof. Bernhard nie sądzi, aby kapitał przeniósł patryotyzm nad zysk, tem bardziej, że i tak znajdzie się inny kapitał. System finansowy polski uważa prof.

Bernhard za bardzo silny: ok. 275 spółek pożyczkowych (w czem 200 ściśle kredytowych, 40 „Rolników“, 35 parcelacyjnych i innych), opierających się o ustawę Rzeszy o spółkach wchodzi w skład Związku Spółek na Poznańskie i Prusy Zach., pod jednolitem kierownictwem i z naczelnym Bankiem Związku spółek zarobkowych w Poznaniu. Kapitały oszczędnościowe umieszczone w spółkach, wzrastają z roku na rok. Spółki prowadzone są wzorowo, tak że nie dają rządowi żadnego pozoru do wkroczenia przeciw nim na podstawie ustawy spółkowej, tak że wytężona uwaga rządu jest, jak powiada prof. Bernhard, najlepszym stróżem tych spółek. Na czele spółek stoją ludzie bardzo doświadczeni, którzy nie dopuszczają planów niebezpiecznych finansowo. Kapitał spółek wzrasta także dzięki zarobkom ludności w rolnictwie i przemyśle niemieckim, które znowu w ten sposób popierają dobrobyt polski, a obejść się bez robotnika polskiego, szczególnie w rolnictwie, nie mogą. Gdy Polacy zorganizują tych robotników rolnych i przemysłowych, powstanie siła gospodarcza, która zaważy na rolnictwie i przemyśle Niemiec. Państwo niemieckie nie ma środków na zniweczenie gospodarczej siły polskiej (ładny cel państwa): pozostaje tylko kolonizacya i organizacya finansowa kolonistów taka sama, jak polska.

Lwowskie korespondencye Słowa.

W warszawskiem *Słowie*, kierowanem obecnie bardzo ruchliwie przez p. Piltza, ukazują się korespondencye ze Lwowa podpisywane bądźto „Ego“, bądźto „M“, bądźto jeszcze inaczej. Są to rodzoniuteńkie siostrzyczki lwowskich korespondencyi *Czasu* sygnowanych przez p. Mendelsohna kwadratem. Różnica jest tylko ta, że mimo bardzo wielkiej swobody w *Czasie*, pisze się dopiero w *Słowie* takie rzeczy i w taki sposób jak tutaj, na miejscu, już stanowczo nie można. Górują tam napaści na ludzi, tak, jakby dla Warszawy takie właśnie wiadomości o Sejmie polskim w Galicyi były najbardziej pożądane. — Np. sprawa Banku parcelacyjnego przedstawiona jest w korespondencyach tych (*Słowo* nr. 38 i 50) takimi oto rysami. Nasamprzód o mowie budżetowej posła Tertila: „Mówca pretensyonalny, małomiasteczkowy, z zacietrzewieniem zaścianka, dr. Tertil zebrał materyał faktów, plotek i insynuacyi“. Potem występuje na scenę dr. Stefczyk: „Obala twierdzenia dra Tertila, wykazując wątpliwą moralność walki przeciw Bankowi parcelacyjnemu“. Skoro już raz wszystkie zarzuty obalono, po co dalej o tem mówić. To też wielkie zdziwienie z powodu interpelacyi pos. T. Cieńskiego. A przy tej sposobności krótka charakterystyka b. prezesa Rady Narodowej dla czytelników warszawskich. Pos. Cieński, „człowiek gorliwy, cieszący się zasłużonem zresztą zaufaniem jako obywatel oddany krajowi“ w gruncie rzeczy przedstawia się tak: „Jest tem właśnie niebezpieczny, że nie wiadomo nigdy, dokąd on zajść może; nie wiadomo, czy go lepiej mieć w szeregu, czy też poza szeregiem, bo z chwilą, gdy jego zdanie znajduje poklask, ma on już inne sitko na kołku i jest w opozycyi ze samym sobą; w każdej chwili gotów jest własne podkopać dzieło, a cóż dopiero mówić o pracy innych“. Mianowicie, jak można zrozumieć, żeby ktoś, kto występuje przeciw str. dem.-narodowemu za jego błędy, równocześnie nie zamykał oczu na nadużycia ludowców? Tak właśnie rozumuje ten korespondent: „Ale właśnie dlatego, że poseł Cieński jest chwilowo w walce z oficyalną narodową demokracyą za jej postępowanie hardo w kraju, a kornie w Wiedniu, wniósł on interpelacyę o Bank parcelacyjny; krok ten byłby nielogiczny u innych, ale jest naturalny u p. Cieńskiego“. Nieźle choć mimowolnie scharakteryzował tu ów korespondent zasady logiki i moralności politycznej obozu, któremu służy. Potem toczy się rozprawa nad Bankiem parcelacyjnym, aż w obronie jego przemówił pos. Leo, który „zwrócił uwagę na niemoralny charakter całej dyskusyi“. I wówczas stała się rzecz wzruszająca: „Zasmucone sumienie Sejmu doznało ulgi po tych słowach“. Takie to były tryumfy Banku parcelacyjnego. — O Banku przemysłowym dowiaduje się czytelnik warszawski (*Słowo* nr. 66) najpoważniej w świecie rzeczy, które tutaj wywołałyby salwy śmiechu: „Wreszcie udało się marszałkowi wejść w umowę z Dolno-austryackim związkiem dyskontowym na warunkach dla kraju bardzo dogodnych“. Potem trochę szyderstw: „Rozpoczęli na wiecach agitacyę o „narodową“ subskrypcyę na bank; znaleźli się nawet naiwni lekarze, którzy na posiedzenie Tow. lekarskiego przynieśli listy subskrybcyjne“. A o ofercie syndykatu ks. A. Lubomirskiego: „Syndykat ten stawia krajowi warunki wprost śmieszne“. Wobec takich korespondencyi różne myśli przychodzą do głowy: nawet i ta, że p. Mendelsohn kompromituje p. Piltza.

„Skandal likwidacyjny“.

Gdy sprawa likwidacyi Banku parcelacyjnego tak żywo poruszyła wszystkie umysły, zamieścił *Czas* (Nr. 54. z d. 10. b. m.) pod powyższym tytułem artykuł wstępny, który zakończył następującemi uwagami:

„Tylko ludzie najzupełniej bezstronni i nie interesowani moralnie mogliby przeprowadzić badania tak, aby wykryć całą prawdę i wszystkich winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Że tak się nie stało, przyczyna leży w „płodności złego czynu“, w tem, że kto dopuścił do nieprawidłości i osłaniał je siłą władzy rządowej, ten musi zacierać je i chronić winnych, gdyż sam jest współwinnym“.

Tak godnie i tak śmiało występuje *Czas*, gdy chodzi o Francyę i o likwidacyę majątków kongregacyjnych przez rząd republikański.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

W sprawie Rady kultury krajowej. Anonimowy projekt Rady kultury krajowej, który ostatnio uległ pewnym modyfikacyom we wniosku pos. Viviena, po niepomyślnem tułaniu się we wszystkich trzech kraj. instytucyach rolniczych, dostał się wreszcie pod obrady sejmowej komisyi agrarnej. W sferach ziemian wschodnio-galicyjskich projekt ów spotkał się z powszechnem niezadowoleniem. Dn. 8. b. m. odbył się w tej sprawie pod przewodnictwem p. Bogusława Cieńskiego nadzwyczajny zjazd Zjednoczonych kół zjazdów rolniczych. Po obszernej dyskusyi zjazd powziął uchwały streszczające się w punktach następujących: 1. przeznaczone przez

parlament subwencye hodowlane powinny być użyte przez Wydział kraj. bezpośrednio na podniesienie kultury i hodowli; 2. przekazywanie tego funduszu istniejącym czy też mającym powstać instytucyom zarówno jak łączenie tej sprawy z założeniem Rady kultury — Zjazd uważa za szkodliwe; 3. tworzenie w obecnej kadencyi sejmowej Rady kultury i przekazywanie jej praw i przywilejów Tow. gospodarskiego jest wysoce Tow. to krzywdzącem; 4. jedynie dopuszczalna jest organizacya rolnicza powstała z wyborów i oparta o związki dobrowolne; 5. konieczna jest unifikacya 3-ch istniejących stowarzyszeń rolniczych; 6. czynienie w projekcie Rady kultury ustępstw na rzecz saparatyzmu narodowościowego jest błędne i szkodliwe. — W celu podania tych uchwał do wiadomości członków komisyi została wybrana delegacya oraz osobna deputacya do pos. ks. Czartoryskiego z podziękowaniem za zajmowane przezeń w tej sprawie stanowisko.

W obronie ziemi. W ostatnich dniach odbyły się we Lwowie dwa posiedzenia konferencyi, zwołanej w sprawie obrony ziemi polskiej w Galicyi wschodniej, w której wzięło udział wielu posłów sejmowych i parlamentarnych, profesorów uniw. oraz ziemian. Uczestnicy przyszli do przekonania, że w celu przeciwdziałania coraz groźniejszemu kurczeniu się ziemi polskiej należy wszcząć akcyę, któraby usunęła przyczyny zmuszające ziemian do parcelacyi i że akcye tę powinien wziąć na siebie Związek ziemian. Wobec zaś tych obszarów, których rozparcelowanie jest nieuniknione, należy zorganizować parcelacyę, którąby odbywała się bez szkody narodowej. Akcyę tę najlepiej przeprowadzić może łańcucki Bank ziemski, gdyby siedzibę jego przeniesiono do Lwowa, połączono z nim drugą instytucyę parcelacyjną — Bank dla ziemian w Kopyczyńcach oraz gdyby w celu wyposażenia go w duży fundusz własny zebrano w społeczeństwie kapitał udziałowy. Za projektem tym przemawia dotychczasowa działalność Banku łańcuckiego, który przy niewielkim kapitale własnym w ciągu 4 lat rozparcelował 10 tys. morgów w sposób dla naszego stanu posiadania korzystny i który łożąc na zakładanie kolonii polskich, zdołał wypłacić 8 proc. dywidendy. — Dla realizacyi tych uchwał wybrano komitet, który rozpocznie rokowania z obydwoma bankami i zajmie się zbieraniem kapitału udziałowego.

Z zaboru rosyjskiego.

O kościół w Opolu. Wieś Opole oddawna była zaludniona przez katolików i unitów i miała przeto kościół kat. i cerkiew unicką. Po skasowaniu unii władze kościół zamknęły; po ukazie tolerancyjnym z r. 1905 ludność katolicka rozpoczęła starania o otwarcie kościoła. W odpowiedzi na to pop miejscowy rozebrał plebanię katolicką. Wówczas chłopi polscy w obawie o los kościoła, zajęli go, wprowadziwszy doń obrazy, chorągwie i sprzęty; w obronie kościoła sciągnęło z okolicy parę tysięcy ludu. Wtedy nasłane przez gubernatora siedleckiego wojsko lud z kościoła wypędziło, a kościół wkrótce zamieniono na cerkiew, pomimo że wobec braku nabożnych musiano zamknąć jedną z 2 istniejących w Opolu cerkwi prawosławnych. Posłowie polscy wnieśli w tej sprawie interpelacyę, w której żądali uznania czynności władz za nielegalne, i która dn. 9. b. m. przyszła na porządek dzienny Dumy. Postępowania władz bronił dyrektor wyznań obcych Chamzin, tłómacząc je nieznajomością praw (!) oraz wykazywał bezpodstawność interpelacyi na zasadzie cyfr zebranych przez sławetne bractwo chełmskie. Odpowiadał mu poseł siedlecki Dymsza, inicyator interpelacyi, wykazując prawdziwy stosunek obu wyznań (57% kat. i 39% praw.) Dłuższą mowę wypowiedział hr. Bobrinskij, który przekonał się w Chełmszczyźnie, kto kogo prześladuje, i który wie, że inkwizycya jest wynazkiem polskim, nie hiszpańskim, że w Polsce krew prawosławnych lała się strumieniami, że p. Skałon jest zbyt pobłażliwy; zażądał przestrzegania wolności sumienia i w tym celu ukarania... tych co kościoła prawosławnym oddać nie chcieli, na początku zaś swej mowy oświadczył, że jest „neo-slawistą“ i „przyjacielem Polaków“. Obrady odroczono na tydzień; do głosu zapisało się 38 mówców.

W sprawie Chełmszczyzny. W dn. 8. b. m. wznowiono obrady w podkomisyi opracowującej projekt oderwania Chełmszczyzny. Pos. Parczewski w obszernej mowie dowodził na podstawie danych historycznych, że ziemia Chełmska jest krajem polskim i zbijał historyczne wywody ep. Eulogiusza, jak to, że kronikom Nestora wierzyć nie można, że Ruś sięgała do Krakowa albo że Rejowiec (założony przez Mikołaja Reya) jest miastem „odwiecznie rosyjskiem“. Następnie hr. Bobrinskij, naturalnie, prawił o ucisku Rosyan w Galicyi, a ep. Eulogiusz w dalszym ciągu popisywał się znajomością naszej historyi, krytykując królów: Władysława Jagiełłę, Kazimierza Jagiellończyka (którego nazywał „Sprawiedliwym“!) Zygmunta III. i t. d. Z wywodami tymi polemizował pos. Dymsza. Obrady „historyczne“ niebawem mają być ukończone i rozpoczną się „statystyczne“, do których rząd dostarczył już materyał oparty rządowym zwyczajem na cyfrach, niewiadomo skąd wziętych.

Mateczka i Batiuszka. Dnia 2-ego lutego zamieścił *Warszawskij Dniewnik* następującą wiadomość o serdecznych stosunkach między sektą maryawicką „mateczki“ Kozłowskiej a „batiuszką“ carem: „Najjaśniejszy Pan na najpoddańszym raporcie ministra spraw wewnętrznych o wyrażonych przez starokatolickiego biskupa maryawitów Jana Kowalskiego gorących uczuciach wiernopoddańczych w imieniu duchowieństwa maryawickiego i wszystkich wyznawców tej nauki, w dniu 22-im stycznia raczył własnoręcznie napisać: Serdecznie dziękuję“.

Z zaboru pruskiego.

Pruska reforma wyborcza. Skomplikowany i zawiły projekt reformy prawa wyborczego do Sejmu pruskiego, wniesiony przez rząd do Izby poselskiej wprowadza w porównaniu z prawem dawnem zmiany następujące: 1. Obywatele państwa mają prawo wyborcze po ukończeniu 24-go roku życia (w dawnem 25-go). 2. Wybory mają być bezpośrednie i jawne (w dawnem pośrednie i jawne). 3. Podział wyborców na 3 klasy według ilości podatków bezpośrednich, jest utrzymany z małemi zmianami. W danym podokręgu, na które dzieli się okręg wyborczy, ilość wyborców dzieli się na trzy grupy odnośnie do ogólnej sumy podatków, podzielonej znowu na trzy części. Do pierwszej należą wyborcy, opłacający najwięcej podatków aż do $^1/_3$ sumy ogólnej, przyczem najwyższa suma podatkowa od jednostki ustanowiona jest na 5.000 mk., a sumy większe, w rzeczywistości opłacane, liczone są jak 5.000. Do drugiej grupy wchodzą ci, co składają się podatkami na drugą trzecią, do trzeciej wreszcie składający się na ostatnią trzecią. I tak, jeżeli np. w podokręgu jest 90 wyborców, płacących razem 30.000 mk., z których A. płaci 10.000, B. 3.350, C. i D. po 3.200, a reszta sumę pozostałą, to dzieli się na 3 części suma 25 tys. (30 tys.—5 tys.) i do pierwszej klasy należą A. (jako 5 tys.) i B., do drugiej C. D. i ci z reszty, którzy płacą najwięcej aż do drugiej trzeciej, do ostatniej wreszcie grupy reszta opodatkowanych. Nadto protekt przewiduje t. zw. promocyę, t. j. przenoszenie wyborców do klasy wyższej, tytułem wyższego wykształcenia, doświadczenia zawodowego i zasług w życiu publicznem.

O prawa języka polskiego. Koło polskie w Sejmie pruskim postawiło następujący wniosek: „Izba posłów zechce uchwalić: poprosić rząd królewski, ażeby w najbliższym czasie przedłożył projekt do prawa, któreby zapewniało nieograniczone używanie języków nie niemieckich na zebraniach publicznych“. Wniosek ten przyjdzie pod obrady przy etacie ministeryum spraw wewnętrznych.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.